Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 8 sierpnia 1935 r Nr 218

Polska nie uznaje tłumaczeń Gdańska

Łamanie traktatów przez Wolne Miasto nie może być dłużej tolerowane

GDAŃSK, (tel. własny) Naprężenie z jakiem oczekuje się tu taj dalszego przebiegu wypadków trudno opisać. Nikt w mieście o niczem innem nie mówi, jak tylko o odpowiedzi rządu polskiego.

Generalny Komisarz Rzeczpospolitej min. Papee przybył do Gdańska, przywożąc nowe instrukcje od min. Becka.

Bezpośrednio po powrocie min. Papee nadesłał na ręce prezydenta Greisera pismo, w odpowiedzi na pismo Senatu Wolnego Miasta Gdańska. **Min. Papee komunikuje, że nie może przyjąć do wiadomości tłumaczeń Gdańska o konieczności u-dzielenia zezwolenia na bezcłowy wwóz niektórych towarów.**

Rząd polski stanął twardo na stanowisku, wyłuszczonem już w poprzedniej rozmowie min. Papee z prez. Greiserem, że dopóki Senat gdański nie cofnie za rządzeń z dnia 1 sierpnia o otwarciu granicy celnej z Niemcami, nie może prowadzić żadnych rokowań.

Zarządzenie Senatu nie zostało podyktowane żadnemi względami gospodarczemi, ani koniecznością życiową, jak to fałszywie utrzymuje p. Greiser. Rząd polski wykazuje w dalszym ciągu swoją dobrą wolę, czekając aż Senat Gdański opamięta się i cofnie się z zajętego stanowiska. Opinja publiczna Polski domaga się w imię zdecydowanej i energicznej obrony interesów polskich w Gdańsku. Polska nie może tolerować bezkarności i ła mania traktatów przez Wolne Miasto. Ustępliwość Polski ma też swoje granice, o tem niechaj nie zapomina p. Greiser.

Zjazd Legjonistów w Krakowie

zgromadził tysiączne zastępy z całej Polski

Wczoraj o godz. 3.45 do Krakowa przybył pociągiem na uroczystości legjonowe z Warszawy p. premjer Sławek i członkowie rządu.

W oczekiwaniu na przybycie generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza - Śmigłego na peronie dworca ustawiła się kompanja chorągwiana 20 p. p., na lewem skrzydle dowódcy od działów stacjonowanych w Krakowie.

O godz. 7-ej rano na peron dworca zajechał pociąg z którego przy w dźwiękach hymnu na rodowego wysiadł generalny inspektor sił zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, w towarzystwie ppłk. Albrechta, ppłk. Miedzińskiego i adjutanta rtm. Vacqueret.

Następnie gen. Rydz - Śmigły udał się do salonów recepcyjnych dworca, gdzie przywitał się z obecnymi, poczem po krótkiej rozmowie odjechał do Oleandrów wraz z członkami rządu z premjerem Sławkiem na czele.

Przy Al. 3-go Maja naprzeciw ko postumentu z popiersiem Marszałka Piłsudskiego ustawiono specjalną trybunę, z której p. premjer Sławek oraz gen. Rydz - Śmigły przyjęli defiladę legjonistów. Na czele defilady szły prezydja Rady Naczelnej i Zarządu Głównego Związku Legjonistów Polskich oraz kół pułkowych, a następnie delegacja z wieńcem z drutu kolczastego, przepasanego szarfą o barwach Krzyża Niepodległości. Następnie defilowali legjoniści w kolejności pułków z pocztami sztandarowemi i urnami z ziemią z pobojowisk legjonowych.

Defiladę prowadził gen. Norwid - Neugebauer. Po defiladzie legjoniści udali się pochodem przez miasto na Wawel.

O godz. 8-ej czoło pochodu, liczące około 10.000 legjonistów dotarło do Wawelu, gdzie legjoniści ustawili się na dziedzińcu wawelskim i zajęli przyległe krużganki.

O godz. 9-ej rano ks. biskup Rospond w asyście duchowieństwa odprawił mszę świętą. Podniosłe okolicznościowe kazanie wygłosił kapelan legjonowy ksiądz Antosz.

Po skończonem nabożeństwie obecni na niem p. premjer Sławek, generalny inspektor sił zbrojnych gen. Rydz - Śmigły, członkowie rządu, rada naczelna i zarząd główny Związku Legjonistów, b. marszałek Sejmu Świtalski, wojewodowie, generalicja oraz przedstawiciele władz miejscowych udali się wzdłuż szpaleru pocztów sztandarowych do krypty św. Leonarda, gdzie w skupieniu i głębokiej ciszy oddali hołd Pierwszemu Marszałkowi Polski Ś. P. Józefowi Piłsudskiemu.

Po złożeniu w krypcie wieńca z drutu kolczastego od 13-go zjazdu legjonistów u trumny Marszałka zebrały się poczty z historycznemi sztandarami pułków legjonowych oraz delegacje z 10-ma urnami z ziemią z pobojowisk legjonowych. W chwili składania hołdu pochyliły się trzykrotnie sztandary nad trumną wodza narodu.

Następnie złożyli hołd swemu Komendantowi wszyscy przybyli na zjazd żołnierze legjonowi.

O godz. 11.30 w gmachu ratusza rozpoczęło się posiedzenie.

Bunt lotników w Niemczech

Jako niezmiernie charakterystyczne dla obecnej sytuacji w Niemczech są wiadomości, które pojawiły się wczoraj w pismach wiedeńskich. Pogłoski poniższe nawet gdyby były przesądzone są jednakże świadectwem silnych walk wewnętrznych i za ostrzonej sytuacji politycznej. O tem świadczy zresztą cały szereg innych zjawisk, jak kampanja przeciwko katolikom, Hełmowi Stalowemu i innym.

Dzienniki wiedeńskie donoszą z Berlina o manifestacjach lotników przeciw narodowemu socjalizmowi, jakie odbyły się jakoby w ostatnich dwu dniach.

Demonstranci pod dowództwem swych oficerów przeciwstawiali się policjantom z bronią w ręku, poczem odjechali sa mochodami do swych koszar.

Ministerstwo Reichswehry za komunikowało policji, że założy energiczny protest na wypadek aresztowania demonstrantów.

Następnego dnia powtórzyły się demonstracje te ponownie. Lotnicy wojskowi zorganizowali pochód przez nowe lotnisko wojskowe do Joachimstahl, wołając: „Hitler, to nie Niemcy", „Chcemy prawdziwego generała, jako szefa lotnictwa".

Policja nie odważyła się na żadną interwencję.

Na drugi dzień rano znalezio no na ulicach Berlina wielką ilość zdartych z mundurów naro dowo - socjalistycznych odznak hitlerowskich.

Przyczyną tych demonstracyj jest wielkie rozgoryczenie, panujące wśród lotników wojskowych przeciw rządowi, który nie chciał uczcić zmarłego w lutym b. r. w Dessau pioniera lotnictwa niemieckiego, słynnego profesora Junkersa.

Groźny pożar w Wilnie

Podczas akcji ratunkowej odniósł poparzenia strażak

WILNO (tel. wł.) Wczoraj wybuchł w Wilnie przy ul. Pióramont 6 groźny pożar. W zabudowaniach przy ul. Pióramont 6 mieści się wielki tartak parowy, młyn - olejarnia oraz fabryka aparatów radjowych „Elektrit".

Z nieustalonej dotąd przyczyny ogień powstał w budynku fabryki aparatów radjowych i stamtąd rozprzestrzenił się na dalsze zabudowania. Do godziny 2-giej płonęła już jednopiętrowa olejarnia, budynek mieszkalny oraz zaczęły płonąć składy desek.

Wezwano wszystkie oddziały straży ogniowej. Podczas akcji ratunkowej jeden ze strażaków odniósł tak ciężkie poparzenie, iż musiano wezwać Pogotowie Ratunkowe.

Na miejsce wypadku przybyli przedstawiciele władz bezpieczeństwa oraz starosta grodzki. Według dotychczasowych, prowizorycznych obliczeń, straty wyrażać się będą w miljonach.

Nowa bezczelność Gdańska

GDAŃSK, PAT. Na dworzec towarowy Legetor w Gdańsku nadeszła wczoraj z Niemiec żniwiarka o wadze kilku tysięcy kg., która została przez gdańskie władze celne odprawiona bez pobierania cła.

Zaznaczyć należy, że żniwiarka nie należy do przedmiotów, wyliczonych w liście Senatu o przywozie wolnocłowym.

Rozruchy strajkowe w Grecji

Po licznych starciach władze rządowe opanowały sytuację

ATENY (PAT) — Według doniesień z Krety, w Kandji i okolicach wybuchł strajk robotników na plantacjach oliwek. Według powszechnego mniemania położenie uważać należy za poważne. Rząd grecki wysłał na Kretę dwa kontrtorpedowce, celem przywrócenia spokoju. W miastach Herakleion i Kandja ogłoszono stan wojenny.

Strajkujący, których liczba jest bardzo znaczna, zbierają się w grupy i występują czynnie przeciwko zarządzeniom policyjnym. W niedzielę rano doszło w Kandji do starcia z policją, przyczem 20 osób odniosło rany.

Prefekt Kandji sądzi, iż strajkujący działają pod wpływem motywów politycznych. W ręce strajkujących dostał się jeden z arsenałów.

ATENY (PAT) — Na lotnisku ateńskiem 25 żołnierzy rozpoczęło agitację przeciw rządowi. Oddział żandarmerji wysłany dla zaprowadzenia porządku, został powitany salwą. Porządek ostatecznie przywrócono. 15 żołnierzy oddano pod sąd wojenny.

Uczestników strajku, biorących udział w zamieszkach, jest około 4000. Siły zbrojne lokalne nie są wystarczające. Władze wyspy proszą o posiłki.

W południe doszło do drugiego krwawego starcia w Kanei. W paru miasteczkach poza stolicą wyspy także doszło do zaburzeń.

ATENY (PAT) — Generał Bakopulos zawiadomił rząd w Atenach, że spokój na Krecie został przywrócony. Strajkujący rozeszli się spokojnie.

Ofiarą zaburzeń padło 5 oficerów, 8 żołnierzy, 4-ech żandarmów i 20 robotników ranionych, z tego trzech śmiertelnie.

Jak żyje drobne kupiectwo warszawskie?

Owoce są, tylko pieniędzy brak

Rozmowa z przedstawicielem handlu owocami

Lekarze twierdzą kategorycznie, że owoce zawierają dużo witamin, a szary człowiek przyjmuje te twierdzenia do wiadomości, nie zapominając jednak na chwilę, że owoce są strasznie drogie.

Na każde powiedzenie lekarza, że zawierają witaminy, szary człowiek ma tylko jedną odpowiedź :

— Dostarczcie nam pieniędzy na zakup tych odżywczych artykułów!

Drożyzna owoców jest zastraszająca. Wiedzą o tem kupujący i sprzedający. Odczuwają to i jedni i drudzy w równym stopniu. Spożywcy dlatego, że nie mogą kupić, kupcy — że nie mogą sprzedać!

Po takiem nieulegającem żadnej wątpliwości stwierdzeniu faktu, stajemy w progu sklepu branży owocarskiej.

Ruchliwy punkt w śródmieściu. Dzielnica zamieszkała przez sferę zamożniejszą. Klienci rekrutują się przeważnie z pań w modnych „kompletach trzyćwierciowych" i panów w garniturach z polskiego lnu. Godzina popołudniowa, w sklepie czterech klientów.

— Proszę pana, czy to aby świeże te śliwki czerwone?

— Bardzo świeże, dzisiejszy transport.

— Po ile kilo?

— 1 złoty 60 groszy.

— To niesłychane! Przed chwilą widziałam takie same po złotówce na wózku.

Kupiec nie znajduje odpowiedzi.

— Będzie po złotówce? — nalega klientka.

— Nie mogę! Ani grosza taniej sprzedać nie mogę.

— Nie rozumiem doprawdy. Proszę ćwierć kilo dla mnie. Tylko zaraz, zaraz!.. Ja sobie sama wybiorę, bo pan mi tam najgorszych nakładzie.

Klientka zbliża się do drewnianej skrzyneczki, każdą śliwkę ogląda przy pomocy, na długiej nóżce oprawnych ,binokli i z gracją wrzuca je dopiero do torebki. Płaci czterdzieści groszy i wychodzi.

„RENGLODES ITALIANO"

Naraz, niewiadomo skąd i dlaczego, rozległ się za szybą gruby, ochrypły głos:

— Śliwki włoskie zagraniczne, świeże, tanie śliczne. Po złotówce kilo, po złotówce! Na bankrot! Do renglodes italiano!

Wychylamy głowę — wózek! Miły wózek, malowany na wszystkie kolory tęczy, z precyzyjną, od lat nieczyszczoną wagą.

— Ot, ma pan jaskrawy i doskonały przykład — mówi p. Tadeusz Trafisz, — w jaki sposób prowadzi dzisiaj kupiec swój handel i jakie „okoliczności" mu przy tem towarzyszą!.

Dookoła wózka zebrała się w szybkim czasie barwna grupa klientów.

— Tanie śliwki, jak słowo daję!.. Kupno Stefciu z pół kilo!

— Kupiec! Dla mnie teraz! Ja już za długo czekam!

Nagle awantura. Jakaś starsza dama pędzi przez środek ulicy w kierunku wózka i zoddali już wykrzykuje swoją pretensję.

— Panie kupiec kochany! Pan mnie tu źle reszty wydał. Półtora złotego jest za mało!..

— Półtora? Dlaczego nie pięć? Dlaczego nie dziesięć?! Nawetby się pani wstydziła wobec publiczności z taką kwestją występować! Jak pani nawet może taką aferę tutaj urządzać?!

PLAGA WÓZKARZY

— Handel wózkarski — mówi p. Trafisz — to jedna z tych plag, które w pierwszym rzędzie przyczyniają się do upadku dziesiątek sklepów branży owocarskiej.

— Czy niema na nich żadnej rady?

— Owszem, jest. Wezwać policjanta. Ale ten wózkarz, które go tu pan widzi, przyjeżdża pod mój sklep dzisiaj już drugi raz. Za pierwszym razem oddałem go pod opiekę policjanta, z którym powędrował do komisarjatu, ale okazuje się, że jest już z powrotem. Zapłacił widocznie dwa złote kary i targuje dalej. Jest to jeden z najbardziej szkodliwych systemów konkurencji. Wózkarz obiera sobie bowiem najchętniej te punkty, w których znajdują się stare firmy o wyrobionej klienteli.

Na czem polega zdolność tej konkurencji? — zapytujemy. W jaki sposób może on sprzedać tak wybitnie taniej od sklepów owocarskich.

OSZUSTWA I KANTY

— Bardzo prosto. Patentu nie płaci, lokalu nie potrzebuje, światła dostarcza mu sama natura, a do tego wszystkiego nie sprzedaje przecież tego samego gatunku towaru, co sklep.

Oszustwa, jakiemi posługują się wózkarze, są często godne jak największej uwagi. Najczęstszym z nich są t. zw. „nabierania na torbę". Wózkarz pozwala klientowi towar wybrać. Jest rzeczą naturalną, że klient wybiera towar najładniejszy. Ale dopiero w domu ujawnia się cud, polegający na tem, że zamiast najładniejszych sztuk, w torbie znajdują się przeważnie owoce zgniłe. Tajemnica tego oszustwa polega na tem, że w torbie układane są już zgóry owoce zgniłe, a to co wybiera sobie sam klient, jest tylko ich dekoracją.

W tej chwili dopiero orjentujemy się, że handel w sklepie zamarł zupełnie. Dopóki stoi wózek, dopóty do sklepu nie wchodzi żaden klient.

Jest zatem czas na przeprowadzenie wywiadu. Wywiadu, trzeba przyznać ciekawego już przez wzgląd na samą osobę naszego rozmówcy. Pan Tadeusz Trafisz jest bowiem kupcem w całem tego słowa znaczeniu. Ukończył wyższą Szkołę Handlową, a mimo to z całem przekonaniem poświęca się detalicznemu handlowi owocowemu, bo rozumie, że na tym właśnie posterunku przydać się może bardziej, niż przy biurku urzędniczem. Gdyby więcej ludzi myślało podobnemi kategorjami, to na pewno nie potrzebowalibyśmy zastanawiać się nad dolą i niedolą naszego kupiectwa detalicznego.

Największą bolczką, jaka gnębi handel owocarski i śrubuje ceny towarów, jest pośrednictwo. Detalista nabywa towar dopiero z drugiej ręki — objaśnia nas p. Trafisz. — Jest to rodzaj podhurtownika, który bez nakładu trudni się tylko obciążaniem artykułów swojemi zyskami. Nabywanie towarów bezpośrednio od hurtownika stało się niemożliwością.

— Drugą, potworną wprost plagą, jest konkurencja przelicznych tak zwanych „sezonowych" interesów. Rzecz polega na tem, że jakiś jegomość, dysponujący maleńkim kapitalikiem, otwiera sobie sklep owocarski. Za trzy miesiące płaci komorne, kilka transportów nabywa za gotówkę, a potem ma kredyt otwarty. Bierze dopóki dają. Towar sprzedaje niżej ceny kosztów ,bo zgóry jest przygotowany na zarwanie. Po kilku miesiącach wreszcie, kiedy kredyt mu zamykają, likwiduje interes i z pełną kieszenią zabiera się do nowych, na grubszą skalę zakrojonych oszustw.

TO CO WABI

— Czem należałoby tłumaczyć fakt, że tak dużo powstaje nowych interesów w branży owocarskiej?

— Branża ta wymaga stosunkowo małego nakładu kapitału. Towar rano nabyty daje wieczorem świeżą gotówkę. Ponadto owocarstwo jest jeszcze jedną z tych branż, które mają obroty. Nie zarabia, ale obrót umożliwia utrzymywanie się na poziomie.

— Jak się przedstawia sprawa zarządzeń administracyjnych?

— Na ten temat możnaby wiele powiedzieć! O ile naprzykład handel wózkarski prowadzony jest w warunkach urągających podstawowym wymogom higjeny, o tyle handel osiadły cierpi na chorobę codziennych komisyj i inspekcyj.

— Powiedział pan, że branża owocarska nie daje żadnych zysków. W jaki sposób zatem możliwe jest prowadzenie interesu?

POLITYKA „PRZETRWANIA"

— Możność tę mają tylko firmy oparte na silniejszych podstawach finansowych. Prowadzi się politykę „przetrwania". Ale czy długo fundusze na to przetrwanie wystarczą, lepiej dla własnego spokoju i zaoszczędzenia nerwów nie mówić! Jest źle! Krańcowo źle! Niech pan sobie wyobrazi, że ja zmuszony jestem pracować 18 godzin na dobę! Gdyby się udało usunąć zgubne pośrednictwo, zwalczyć nieuczciwą konkurencję, a przedewszystkiem podnieść ogólny stan materjalny, to można byłoby wówczas mówić o interesach. W tej chwili widać tylko zmrok. Ciemny, ponury i coraz bardziej zastraszający zmrok!...

Rozmowa nasza w tem miejscu urywa się, bo wózek wyprzedał cały swój zapas „renglodes italiano" i w sklepie ukazał się pierwszy klient. Potem drugi. Trzeci, czwarty, piąty. Przychodzić będą dopóki nie nadjedzie nowy wózek i nie rozlegnie się za szybami głos:

— Na bankrut! Złoty kilo, złoty kilo! Brać i wybrać za złotówkę. Do koloru i do wyboru!..

Paszteciki z końskiego mięsa

Tajemnica znanej restauracji w stolicy

Władysław Wasiak, jako właściciel nieistniejącej już b. cukierni i restauracji „Mon Plaisir" przy ul. Mazowieckiej oraz pasteciarni przy ul. Kruczej 28, słynął w całej stolicy z tego, że jest nieporównanym mistrzem w przyrządzaniu pasztetów.

Publiczność licznie odwiedzała obydwa zakłady gastronomiczne delektując się smacznemi pasztecikami. Nikt nie interesował się, w jaki sposób a szczególnie z czego się je przyrządza

Dopiero właściciel jatki tatarskiej, p. Abdul Gatur Eksanow, który wystąpił przeciwko Wasiakowi do sądu o 1300 zł. tytułem niezapłaconych rachunków za dostarczone końskie mięso, wyjaśnił zagadkę.

Wasiak bronił się tem, że wszystkie rachunki są dawno za płacone a żądanie p. Eksanowa jest wymysłem jego bujnej a wrodzonej tatarom wyobraźni.

I na dowód złożył pokwitowanie Eksanowa na sumę 500 zł.

Gdy p. Eksanow ujrzał pokwitowanie, przywołał Allaha na świadka, że nigdy nic podobnego nie wystawiał p. Wasiakowi. Sąd tedy przekazał akta do prokuratora.

Wszczęto śledztwo. Eksperty za kaligraficzna wykazała, że wprawdzie podpis Eksanowa jest autentyczny, ale pokwitowanie opiewało pierwotnie na 500 zł. Pan Wasiak uważał zapewne, że przez dodanie na końcu nic nieznaczącego zera, nie popełnia przestępstwa, ale prokurator był innego zdania.

Wczoraj Wasiak stanął przed Sądem Okręgowym i za fałsz dokumentu został skazany na jeden rok więzienia. Z uwagi na niekaralność Wasiaka, sąd zawiesił wykonanie kary.

Spór o rybkę

(A.E.) Na jednem z przedmieść warszawskich znany jest zakład kulinarny pana Kupersztajna, którego oryginalnie wymalowany szyld opiewa:

Restauracja Podla —
bedziem
Różnych potraw do wiboru.

Do powyższego przybytku zawitał pewnego razu pan Józef Nowicki, który, obejrzawszy krytycznym wzrokiem rozłożone na bufecie zakąski, rzekł:

— Panie kupiec! Jest co porzadnego do trygania?

Oblicze pana Kupersztajna rozpłynęło się w dobrodusznym uśmiechu:

— A dlaczego niema być? Jest! Gesinka jest, rybuchna jest, pypek smaczny... Co się pana chce, mogę pana dać.

— Wiele kosztuje gęsina?

— Osiemdziesiat groszy.

— A wiele rybka?

— Też osiemdziesiat.

— No to daj pan gęsinę!

Pan Nowicki siadł przy stoliku i przysunał do siebie talerz z gęsiną. Nie tknal jej jednak, tylko dumał przez chwile, poczem rzekł z westchnieniem:

— Rozmyśliłem sie, panie kupiec. Zabierz pan to gęsinę i daj pan rybkę.

Faszerowana rybka zajęła miejsce gesiny i pan Nowicki zjadł ja ze smakiem. Poczem skierował się ku wyjściu, wywołując tem wielki niepokój pana Kupersztajna.

— Panie klient — rzekł restaurator — jak się je, to się płaci!

— Płaci się? — powtórzył zdziwiony pan Nowicki. — Za co?

— Za rybkę.

— Co pan będziesz warjata odwalał, panie kupiec. Mało, że panu gęsinę za rybkę oddałem, jeszcze gotówkie mam wykładać?

— Co znaczy „oddałem gęsinę"? Pan za gęsinę też nie zapłaciłeś!

— A bo ja ją zjadłem? — odparł pan Nowicki i lekkim krokiem opuścił restaurację.

Pan Kupersztajn stał przez chwilę, jak wryty. Potem przetarł ręką czoło i szepnął:

— Dziwnie mnie jest teraz na duszy, z powodu nie wiem, kto ma rację: on, czy ja?

Jeżeli ja mam rację, to potrzebuję jego gonić. Jeżeli on ma rację, to nie potrzebuję. Czyżby? Sie mi zdaje, że wątpię, żeby nie potrzebowałem!

Pan Kupersztajn ruszył w pogoń za panem Nowickim i ujął go, skutkiem czego Sąd Grodzki skazał amatora darmowych rybek na dwa tygodnie aresztu.

Wesoły Kącik

PRZEPISY RUCHU

— Jak myśmy kupili los na loterję — opowiada pan Rabinowicz — to żona mi powiedziała:

— Beniek! Musisz się zapisać na kursy szoferskie

— Poco?

— Bo jak wygramy na loterji, kupimy sobie auto.

Zacząłem się śmiać

— Głupia! Poco mi kursy szoferskie? Jak wygramy na loterji, przyjmiemy szofera.

— A jak wygramy tyle, że starczy tylko na auto? Co wtedy?

Przestałem się śmiać. Może ona rzeczywiście ma rację?

I zapisałem sie na kursy szoferskie.

Pierwszego dnia dyrektor kursów mi powiedział:

— Kto chce prowadzić auto, musi przedewszystkiem znać „przepisy ruchu kołowego".

I zaczał nas uczyć. Dowiedziałem sie, jak trzeba stać z autem, gdzie trzeba stać i kiedy trzeba stać.

Chodziłem na kursy jeszcze parę dni i już wiedziałem, jak zatrzymać, kiedy zatrzymać, gdzie zatrzymać.

I już wszystko się dowiedziałem o stanju i zatrzymaniu, ale o samem jechaniu jeszcze nic.

Zacząłem się niecierpliwić. Co jest? Przecież ,jak sobie kupie auto, nie będę ciągle stał i zatrzymywał się? Ja chcę troche jechać też!

Dyrektor mnie zaczął uspokajać.

— Zaraz, zaraz! Najpierw zobaczymy czy pan poznał „przepisy ruchu".

I mnie zaczał egzaminować

— Co pan zrobi, jak pan jedzie ulica i nagle zboku wyjeżdża na pana motocykl?

— Puszczam w ruch hamulec.

— A co pan robi, kidy z przodu zajeżdża panu furmanka?

— Puszczam w ruch hamulec.

— A jeżeli z tyłu najeżdża na pana tramwaj?

— Puszczam w ruch hamulec

To on się zerwał z krzesła i zaczał krzyczeć.

— Co pan za głupstwa gada? Pan puszcza i puszcza! Jak pan długo będzie puszczał swoje hamulce?

Mnie też wzięła złość!

— Jak długo? Tak długo jak pan będzie na mnie puszczał swoje motocykle i tramwaje!

On dopiero zaczał krzyczeć.

— Pan nie ma pojęcia o przepisach ruchu!

— To nie! Sie zmartwię? Ja tylko nie wiem dlaczego to się nazywa „przepisy ruchu", kiedy te przepisy nie dają sie ruszyć. Co chwila trzeba stać.

Obrażony poszedłem do domu. W domu żona mnie się pyta:

— No co? Masz już prawo prowadzenia wozu?

Wtedy ja wybuchłem.

— Mam! Prawo prowadzenia wózka dziecinnego, psia krew! I wogóle, żebyś mi więcej nie wspominała o samochodzie!

— Dlaczego?

— Bo jak ja mam ciągle się zatrzymywać i ciągle stać, to poco mi samochód? Ja wolę stać na balkonie.

Napoleon Sadek

Nie zatrudniać w godzinach nadliczbowych

Robotnik z Sosnowca o skróceniu czasu pracy

Pośród odpowiedzi na naszą ankietę w sprawie skróconego czasu pracy drukujemy dziś list jednego z naszych czytelników z Sosnowca. Robotnik fabryczny wyraża w nim krótko, ale dobitnie, pogląd na poruszona przez nas sprawę:

Szanowny Panie Redaktorze!

Z dużym zainteresowaniem śledziłem wraz z kolegami z fabryki ankietę „Ostatnich Wiadomości" w sprawię skrócenia czasu pracy. Dla nas jest to sprawa zawsze aktualna. O tem mówiliśmy na wielu zebraniach wiecach i t. p. My nie jesteśmy w stanie zrozumieć, dlaczego rządy zwlekają z prowadzeniem skróconego tygodnia pracy. Przecież korzyści z takiej zmiany są zupełnie jasne!

Skoro państwo uskarża się na ciężar bezrobocia, skoro słyszy się głosy, że zasiłki płacone bezrobotnym, są niemoralne i wyrzuconem groszem, to w takim razie możliwość przerzucenia tych ciężarów powinna być przyjęta przez te sfery z dużem zadowoleniem.

Skrócenie czasu pracy spowoduje właśnie w pierwszym rzędzie zwiększenie stanu zatrudnienia. A więc bezrobotni powrócą do warsztatów pracy. Naturalnie nie wszyscy, na to trzebaby powrotu konjunktury na całym świecie, ale poważny odsetek bezrobotnych może znaleźć przynajmniej częściowe zatrudnienie.

Przecież nawet doraźne zarządzenie wydane przed kilku laty w sprawie zatrudniania ojców rodzin odniosło pewien skutek! Tem większe więc może być znaczenie zarządzenia, które obejmie wszystkie warsztaty pracy. Nie wolno również zapomnieć, że po dziś dzień w wielu fabrykach nie przestrze-- się ściśle zarządzeń o obecnie obowiązującym czasie pracy.. Zdaje się również, że zbyt pochopnie udziela się zezwoleń na zatrudnianie tych samych robotników w godzinach ponadliczbowych, podczas gdy należałoby przyjąć na te godziny bezrobotnych.

Skrócenie czasu pracy żadną miarą nie sprowadzi jakiegoś chaosu do organizacji pracy. Maszyna będzie funkcjono wać conajmniej tak dobrze, jak dotychczas. Jestem nawet przeświadczony, że lepiej. Skrócony czas pracy pozwoli robotnikowi na lepszy odpoczynek i dzięki temu wydajność jego, mimo skróconego czasu pracy, nawet wzrośnie. Panowie pracodawcy nic na tem nie stracą. Mogą jedynie zarobić. Rząd nie powinien więc zwlekać i przystąpić do szczegółowego opracowania zasad skróconego czasu pracy.

Wstrząsająca katastrofa na szosie

Jedna osoba została zabita, dwie ranione

Wczoraj około godz. 20,30 na szosie pod Kielcami miał miejsce tragiczny wypadek samochodowy.

Z Kielc do Bodzentyna jechała furmanka, powożona przez Stanisława Durleja ze wsi Belno pow. kieleckiego, w której znajdowali się: Kazimierz Iwan, jego żona i córka.

W pewnej chwili z przeciwnej strony na szosie ukazał się samochód ciężarowy, skutkiem czego konie furmanki spłoszyły się i wjechały wraz z wozem na stos kamieni.

Pasażerowie wypadli na szosę, przyczem Kazimierz Iwan uderzony został kołem przejeżdżającego samochodu w głowę i poniósł śmierć na miejscu skutkiem pęknięcia czaszki. Żona jego i córka doznały bardzo ciężkich obrażeń i w stanie bez nadziejnym przewiezione zostały do szpitala w Kielcach.

Szofer po wypadku nie zatrzymał samochodu i pełnym gazem odjechał w stronę Kielc.

Straszny wybuch w niemieckiej fabryce

Robotnice, szukając ratunku, wyskakiwały z 2 piętra

BERLIN, PAT. — Z Kaiserslautern w Palatynacie donoszą, że eksplozja w tamtejszej fabryce materjałów opatrunkowych Bendera nastąpiła na sali, gdzie pracowało 10 dziewcząt zajętych przygotowywaniem masy kauczokowej.

Wskutek wybuchu powstał pożar, który z zastraszającą szybkością rozszerzył się na całą alę. Robotnice, ratując się przed niechybną śmiercią w płomieniach, poczęły wyskakiwać przez okna z drugiego piętra na podwórze. 8 z nich odwieziono z ciężkiemi poparzeniami do lecznicy. Trzy w ciągu dnia zmarły, pozostałe walczą ze śmiercią. Jedna z nich wskutek nieszczęśliwego skoku przez okno, ma złamany kręgosłup. Trzy inne doznały silnego wstrząsu nerwowego. Powód wybuchu nie został dotychczas ustalony.

Ściana skalna runęła na robotników

Z pod gruzów wydobyto 4 zabitych i 30 rannych

BERLIN (PAT) — Z Lignicy na Śląsku Dolnym donoszą, że na kopalni bazaltu pod Złotą Górą oberwała się wczoraj po południu ściana skalna.

Skutki katastrofy były straszne, gdyż w chwili wypadku pracowało tam 39 osób. Według dotychczasowych wiadomości udało się wydobyć z pod gruzów 37 osób. Nad wydobyciem dwóch pozostałych pracują kolumny ratownicze. Jest nadzieja ich uratowania, gdyż słyszano jęki, wydobywające się z pod zwałów skalnych.

W katastrofie 4 osoby poniosły śmierć, a 30 doznało ciężkich obrażeń. Stan jednego z ciężko rannych jest beznadziejny.

Poseł komunistyczny skazany na śmierć

za organizowanie nielegalnych związków

BERLIN, PAT. — Trybunał ludowy w Berlinie skazał wczoraj b. posła komunistycznego do Reichstagu Alberta Kaysera na śmierć.

Kayser był jednym z czołowych działaczy komunistycznych w Niemczech i do końca stycznia b. r. usiłował jako wysłannik centralnego komitetu komunistycznego organizować w Niemczech środkowych nielegalne związki komunistyczne.

Wkrótce po objęciu władzy przez narodowych socjalistów Kayser internowany został w obozie koncentracyjnym, skąd wypuszczono go pod warunkiem, iż nie będzie dalej pracował dla organizacji komunistycznych.

Dwóch innych oskarżonych w tej sprawie skazano na 15 lat ciężkiego więzienia, a jeszcze 2-ch na 12 lat ciężkiego więzienia.

Z Warszawy do Berlina

BERLIN (PAT) — Policja kolejowa przyłapała na dworcu Berlin-Grunewald dwóch 15-letnich chłopców, którzy zwrócili na siebie uwagę swem dziwnem zachowaniem się.

Jak się okazało, obaj, nie władając językiem niemieckim i nie posiadając żadnych papierów, przybyli do Berlina z Warszawy pociągiem pośpiesznym, jadąc część drogi na dachu wagonu, część zaś na osi pod wagonem.

W chwili, gdy zdawało im się, że są już bezpieczni i wyszli zabrudzeni ze swych kryjówek, zostali zatrzymani przez kolejarzy, a następnie aresztowani i odstawieni do sądu.

Po odsiedzeniu kary młodociani „podróżnicy" polscy odesłani będą zpowrotem do Polski. Zeznali oni, iż pochodzą z pewnej wsi pod Warszawą.

Tragedja w kopalni

LIGNICA, PAT. W kamieniołomach bazaltowych w Kahlenberg oberwał się wczoraj rano wielki złom bazaltu i zwalił się w przepaść. 39 robotników odniosło lżejsze i cięższe rany.

Do godz. 12-ej w południe z pod złomów wydobyto 3 zabitych i 10 rannych. 6 robotników przepadło bez wieści.

Tłum zlinczował murzyna

W Pittsboro (Ameryka) ubiegłej nocy tłum wdarł się do więzienia, obezwładnił straż więzienną i porwał murzyna, oskarżonego o usiłowanie zgwałcenia białej kobiety. Tłum zaciągnął murzyna do mostu na rzece Jalobusha, tam zlinczował go i powiesił na filarze mostu.

Udekorowanie dzielnych strażaków

którzy ratowali ginących przy ul. Freta

W dniu wczorajszym o godz. 13-ej min. 30, na dziedzińcu I-go oddziału straży (Nalewki 3) odbyła się dekoracja dzielnych strażaków, biorących udział w ratowaniu ginących w katastrofie budowlanej przy ul. Freta 16.

Na uroczystość tę przybyli: prezydent miasta Starzyński, wojewoda Jaroszewicz i inni zaproszeni goście. Dostojnym gościom złożył raport komendant straży, Chociszewski, poczem przedstawił kandydatów do dekoracji. Następnie przemówił prezydent Starzyński, który podkreślił zadania strażaków, jako obrońców życia i mienia mieszkańców, jednocześnie podnosząc zasługi tych, którzy ratowali, z narażeniem swego życia, znajdujących się pod gruzami zawalonego domu, lokatorów. Po przemówieniu tem wojewoda Jaroszewicz, w imieniu ministra Kościałkowskiego, dokonał dekoracji zasłużonych strażaków medalami za ratowanie ginących. Są nimi: komendant straży F. Chociszewski, kpt. T. Harnisz, K. Hass, por. S. Cichocki, M. Lewicki, podpor. A. Klepa, asp. K. Jaroszewicz, A. Jugo, B. Z. Malinowski, M. Szatkowski, J. Szymański, oraz strażacy: W. Kręciejewski, A. Marczak, Z. Onuszkiewicz, W. Rządkowski, J. Wasilewski i Z. Zakrzewski.

Defilada kompanji honorowej przed dostojnymi gośćmi i udekorowanymi strażakami, zakończyła uroczystość.

Trup na wagonie kolejowym

Z Krakowa w stronę Miechowa jechał bez biletu pociągiem osobowym 16-letni Aleksander Krzysztofik z Radomia. Krzysztofik z obawy przed służbą kolejową wszedł na dach

Pod mostem w Batowicach nieszczęśliwy uderzył głową o przęsło, ponosząc śmierć na miejscu. Zwłoki zdjęto z dachu wagonu i pozostawiono na stacji Łuczyce.

Osadę z przed 2.500 lat

odkopano w Poznańskiem

Wobec wielkiego zainteresowania, jakie wzbudziło odkrycie przez ekspedycję wykopaliskową Uniwersytetu Poznańskiego pierwszej w Europie osady bagiennej z przed 2500 lat, zwróciliśmy się do czynników kompetentnych o bliższe szczegóły, dotyczące odkrycia osady oraz jej obecnego wyglądu.

Oto garść zebranych informacyj:

Na półwyspie jeziora Biskupińskiego w pow. żnińskim w woj. poznańskiem przy pomocy 65 robotników rozkopuje się osadę przedhistoryczną z wczesnej epoki żelaznej (około 700—500 lat przed narodzeniem Chrystusa). Osadę odkryto dotychczas na przestrzeni prawie 3000 m. kw., znajdując 15 chat i 7 ulic.

Ulice i chaty budowano z drzewa. Ponieważ osadę założono na powierzchni bagniska, które posiada właściwości konserwujące drzewo, zachowały się doskonale dolne części chat, jak i ulice. Biegną one równolegle do siebie w kierunku z zachodu na wschód, między niemi stoją obok siebie chaty o powierzchni podłogi w każdej 60—70 m. kw.

Chaty posiadają jedne oddrzwia w ścianie bocznej, południowej. Wśród drewnianej podłogi znajduje się w każdej chacie palenisko w rodzaju bruku kamiennego. Rzadziej spotyka się chaty z przedsionkami. Osady tej, założonej na dawnej wyspie, bronił drewniany „mur" obronny, przed nieprzyjacielem. Podmywaniu brzegów przez wodę i naporowi lodów zapobiegał falochron, zbudowany z trzech rzędów ukośnie wbitych pali w dno jeziora.

Prace nad całkowitem odkryciem muru obronnego i falochronu są w pełnym toku. W obrębie osady, zatopionej przez powódź, znaleziono dużą ilość przedmiotów i narzędzi z drzewa, kości, rogu kamienia i metalu, używanych przez dawnych budowniczych osady. Do najcenniejszych zabytków należy koło drewniane od wozu. Pozatem spotyka się dużo ziarn zbożowych, len, konopie, orzechy laskowe i t. d.

Badania te, mające doniosłe znaczenie, potrwają do października. Prace wykopaliskowe finansuje Fundusz Pracy w Poznaniu, Uniwersytet Poznański, Fundusz Kultury Narodowej w Warszawie oraz szereg osób i instytucyj prywatnych. Teren wykopaliskowy, przygotowano do zwiedzania, urządzając na miejscu wystawę zabytków z osady.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Helzina wyszła od księdza, cała w potach, nieco odurzna i chwiejąca się na nogach.

Nie wiedziała nawet, gdzie jest wyjście i jak oszołomiona obijała się o ściany, póki ksiądz sam nie wskazał jej drogi do drzwi.

Miała jeszcze tyle świadomości, żeby mu powiedzieć:

— Bardzo dziękuję księdzu proboszczowi, bardzo przepraszam, że fatygowałam.

I poszła.

Ksiądz Stefan starannie zamknął drzwi za nią.

Nie wrócił wszakże na swoje miejsce, na fotel.

Był bardzo wzruszony. Chodził po pokoju tam i zpowrotem.

Zamyślił się głęboko nad osobliwem i dramatycznem wyznaniem, jakie przed chwilą usłyszał. Szepnął:

— Nieszczęśliwa kobieta...

I tak nagle stanął na środku pokoju, pogrążony w myślach, wyczerpany i wybladły.

Wtem spojrzał przed siebie na ścianę i...

Było tam nad kominkiem lustro...

Dość wysokie lustro...

Naprzeciwko tego lustra właśnie była alkowa, przesłonięta storami.

W tej alkowie, jak wiadomo, znajdowała się Genia, nie ruszając się nawet na krok.

Była tam przez cały czas spowiedzi.

Zostawała i teraz, nie chcąc wyjść w obawie, że ją ksiądz zobaczy.

Liczyła na to, że ksiądz wyjdzie na chwilę z pokoju, a wtedy ona zdoła się wyślizgnąć.

Ksiądz wszakże... nie wychodził...

Natomiast odruchowo spojrzał w lustro...

I wtedy...

Wtedy dostrzegł w niem alkowę...

W niej zaś... o, Boże!...

Ksiądz wydał okrzyk straszliwego przerażenia, niewymownego lęku...

Między dwiema storami, które własnoręcznie spiął, ujrzał w lustrze bladą, jak kreda twarz Geni...

Genia dostrzegła, że ksiądz ją zauważył...

I już nawet nie usiłowała się dalej chować... przepadło...

Ksiądz zawołał przeraźliwie:

— Jakto? Geniu... byłaś... tu???

Nie odpowiedziała nawet słowem...

Była niemniej głęboko wzruszona, niż ksiądz Stefan.

Ksiądz zapytał ponownie:

— Geniu... słyszałaś spowiedź tej kobiety?

Genia tylko kiwnęła głową, którą wnet opuściła na piersi.

Nie śmiała bowiem spojrzeć w oczy księdza.

I nie miała siły rzec nawet słowa...

— O, mój Boże... o, mój Boże... co to będzie? — biadał ksiądz Stefan, zmiażdżony i niepocieszony.

Tak się tem przejął, że nagle poczuł dziwne ukłucie w sercu, a potem duszność.

Po chwili zachwiał się...

Poczuł, że upadnie, więc odruchowo wyciągnął ręce, aby chwycić się za jakiś mebel.

Ponieważ wszakże był właśnie na środku pokoju i dokoła nic takiego nie stało, padł więc na ziemię.

Nic dziwnego...

Złożyło się na to wiele okoliczności...

Jeszcze nie wyzdrowiał całkowicie po świeżo przebytej grypie, przy której parodniowa gorączka bardzo go wyczerpała.

Do tego doszło głębokie wrażenie, jakie na nim wywarła spowiedź Helziny....

No i teraz wreszcie — szczyt wszystkiego — stwierdzenie, że Genia naruszyła tajemnicę spowiedzi, podsłuchując ją.

Tego już było za wiele dla wycieńczonego chorobą serca...

I oto leżał teraz, blady, jak trup, nieruchomy.

Doprawdy śmiało możnaby go teraz wziąć za nieboszczyka, który przed chwilą ducha wyzionął.

Gdy Genia ujrzała to wszystko, czemprędzej zerwała spięcie firanek przy alkowie...

Podbiegła do księdza Stefana, padła przed nim na kolana, poczem usiłowała go ocucić, przemawiając doń najczulszemi słowami.

Wołała:

— Księże-proboszczu, błagam o wybaczenie za mój postępek... Wiem, zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że postąpiłam źle, bardzo źle... Ale to... nie moja wina... Ja tu nie przyszłam specjalnie, żeby podsłuchiwać... Tylko, że gdy już spowiedź się zaczęła, nie miałam odwagi wyjść stąd i pokazywać się. Najzupełniej przypadkowo byłam przy tem...

Ale ksiądz Stefan, zemdlony, nie słyszał jej słów.

Genia struchlała...

Najstraszliwsze myśli zaczęły krążyć po jej głowie.

Pomyślała sobie:

— Czyżbym go zabiła? O, Boże... Boże miłosierny!.. Miałażbym zabić własnego syna, rodzonego, najukochańszego? Kto wie... możliwe... Był ostatnio taki słaby... ta gorączka tak go okropnie wycieńczyła...

Pobiegła do kuchni...

Przyniosła stamtąd ocet i natarła skronie, a potem czoło księdza. Następnie podsunęła mu butelkę pod nos, aby wdychał zapach octu.

Krzątając się dokoła nieprzytomnego syna, szeptała nieustannie:

— Wybacz mi, Stefusiu... wybacz, synku najdroższy... wybacz i nie miej za złe rodzonej matce...

Wciąż miała na ustach to tkliwe i rzewne słowo.

Paliło jej wargi, lecz nie śmiała go nigdy nagłos wypowiedzieć.

Teraz dopiero wobec zemdlonego syna, zdobyła się na tę odwagę.

Zemdlonego i... wciąż nieodzyskującego przytomności...

— Czyżby to już... koniec? — zapytywała się Genia, truchlejąc.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Póki Larecki z Czarnomską jeszcze się nie ujrzeli, lecz wiedzieli, że to już lada sekunda nastąpi, oboje przyrzekali sobie, że nie dadzą poznać po sobie najmniejszego wzruszenia.

Gdy wreszcie nastąpiła ta chwila, początkowo rzeczywiście silili się na pozorną obojętność.

Ledwo Larecki wyłonił się z za drzew, pani Czarnomska uśmiechnęła się radośnie i zbliżyła się do niego.

Powitała go słowami, które odrazu wprowadziły właściwy nastrój.

Rzekła mianowicie:

— Witam pana, panie Romanie...

Tem samem odrazu dała do zrozumienia, że już wie, o co chodzi i oszczędziła Lareckiemu wstępu, który wydawał mu się najtrudniejszy.

Zanim zdołał odpowiedzieć na powitanie, Janina odezwała się znów:

— Ależ pan się zmienił. Nic dziwnego, że pana nie poznałam.

Umyślnie mówiła wciąż dalej, bo w ten sposób najskuteczniej zagłuszała swoje zdenerwowanie.

Ale Lareckiemu też słowa były potrzebne w tym samym celu, pośpieszył więc odrzec:

— Miałem wypadek w Ameryce, który mnie zeszpecił. Było to poniekąd szczęście w nieszczęściu, bo umożliwiło mi powrót do kraju, na którym mi bardzo zależało z wielu względów.

— Wiem, Ryszard mi już mówił. Podobno nawet dopomaga w zamiarach pańskich. Pochwaliłam go zato bardzo i życzę powodzenia w tej zbożnej pracy. Zależy mi na tem o tyle jeszcze, że dałoby mi to świadomość, iż starania mojego nieboszczyka męża o uniewinnienie pana nie poszły na marne...

Poczem dodała:

— Ale że też panu udało się zbiec z więzienia...

— O, była to sprawa niełatwa. Nie uczyniłbym tego, zresztą, gdybym wiedział, że mi się ta kara należy. Mając wszakże świadomość, że cierpię niewinnie, nie widziałem powodu, dlaczegobym miał nie wyłamać się z pod obowiązujących praw. Muszę pani nawet powiedzieć, że sobie przygotowałem już właśnie ten sposób na moją obronę. Gdy mi zarzucą nieprawność postępowania, chcę powiedzieć: „Gdybym był winien, odcierpiałbym karę, bo sam poczuwałbym się do konieczności odpokutowania winy. Skoro wszakże wiedziałem, że byłem niewinny, chociaż tego nie mogłem udowodnić, postanowiłem w ten sposób zaprotestować przeciw omyłce sądowej". I uważam, że każdy światły sądownik powinien mi przyznać słuszność.

— Oczywiście, pogląd jest najzupełniej słuszny. A wolno wiedzieć, dlaczego pan nie odrazu ujawnił mi, kim pan jest?

— Przyznam się szczerze, że obawiałem się tego. Nie wiedziałem jeszcze, jaka jest sytuacja i jak mi się uda ukryć przed znajomymi, kim jestem. Muszę przyznać, że próba z panią upewniła mnie, że jestem całkowicie nie do poznania. Bo kto, jak kto, ale pani...

Słowa te wzbudziły w Janinie falę wspomnień...

Musiała się znów zdobyć na wielki wysiłek, żeby panować nad sobą.

Udało się jej to, gdyż umiała doskonale trzymać się w karbach.

Przeżycia ostatnich dni zwłaszcza wyrobiły w niej wielki hart...

Rzekła z całkowitą i najzupełniej niewymuszoną swobodą:

— Przyznam się panu, że pewne przeczucia miałam... Największe wrażenie wywarł na mnie aż nazbyt dobrze znany mi głos pana. Nie wyobrażałam sobie, żeby ktoś inny mógł mieć głos podobny...

Tu urwała, jednak zmuszona do ciągłego panowania nad swem wzruszeniem, dopiero po chwili dodała:

— I oczy także... Oczy pańskie też poznałam... Nic dziwnego... Patrzałam w nie dawniej aż nazbyt często... Mówiły do mnie nawet jeszcze wyraźniej, niż głos pański i górowały jawnie nad pańskiemi zeszpeceniami...

— A jednak nie zdradziła się pani ani razu ze swemi podejrzeniami i przypuszczeniami...

— O, już nieraz miałam to na końcu języka...

— Więc czemuż pani to ukrywała?

— Z dwóch względów. Przedewszystkiem dlatego, że jednak mogłam uwierzyć raczej we wszystko, niż w to, że jeszcze pan żyje i może być w Polsce. Po drugie, przyznam się panu szczerze, że nie chciałam budzić wspomnień. Bo zdawałoby się, że nic łatwiejszego, jak powiedzieć nawet najzupełniej obcemu człowiekowi: „Przypomina mi pan kogoś, kogo..." Ale bałam się zawsze tych wspomnień...

— Chciałaby ich pani uniknąć i w tej chwili, zapewne?

Janina nie umiała na to odpowiedzieć.

Larecki wziął jej milczenie za zgodę i powtórzył:

— Chciałaby pani uniknąć i słusznie. Tem bardziej, że ta sprawa nadal nie może i nie powinna wyjść najaw — rzekł, teraz sam ledwo panując nad sobą.

Milczał przez dłuższą chwilę, poczem dopiero dodał:

— Są ku temu liczne a ważne powody... Tylko, że teraz, gdy tak postąpię, pragnę to uczynić w porozumieniu z panią i mieć w pani w razie czego sojuszniczkę. Czy mogę na to liczyć?

Dalszy ciąg jutro.

Nie odkładaj sprawy do jutra!

Zgłoszenia do konkursu filmowego przyjmowane będą jeszcze kilka dni

We wczorajszym numerze za powiedzieliśmy, że przyjmowa nie zgłoszeń do naszego konkur su filmowego będzie trwało jesz cze tylko kilka dni. Przypomi namy to jeszcze raz ku przestro dze opieszałych.

Kto pragnie wziąć udział w wyścigu o palmę pierwszeństwa, a nagroda jest bardzo ponętna, bo rola w filmie Eugenjusza Bo do p. t. „Jaśnie pan szofer" — niech to uczyni natychmiast. Gdy „klamka zapadnie", spóźnione żale nie pomogą. Nie wahaj się więc, lecz już dziś wyślij fotografję, bo jutro może być za późno.

A więc nie zwlekajcie Czytelnicy! Wszyscy do konkursu!



Nr. 125 Stanisław A. (Zakroczym)



Nr. 126 Helena Ż.



Nr. 127 Lilka G.



Nr. 128 „Zygfryd"



Nr. 129 Zbigniew T. (Pułtusk)

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

P. „CELI" tak oto pisze:

„Już kilka lat śnią mi się jakieś nie znane kraje, miasta, ludzie, czy pusty nie, lub lasy, łąki pełne kwiecia i zaw sze jestem przekonany we śnie, że tam już byłem wszystko widziałem, a ludzi nieznajomych mi — znam.

Po każdem przebudzeniu się z ta kiego snu czuję jakąś dziwną tęskno tę za czymś.

Proszę więc Sz. Pana o łaskawe wy tłumaczenie co te sny dziwne znaczą".

* * *

Sny pańskie należą do rzędu t. zw. snów proroczych, a więc takich, które nieraz na kilka lat przedtem zapozna ją ludzi z miejscami, w których prze bywać będą i z ludźmi, z którymi bę dą obcować.

Sny takie nie należą do rzadkości. I ja często najpierw we śnie (i to pókilkakroć) podróżuję do nieznanych mi okolic i stykam się z nieznanymi osobami, a dopiero potem w rze czywistości. Wówczas różne miejsco wości, w których po raz pierwszy je stem, nie są mi obce, a ludzkie twarze nieznajomych — znane.

Bezwątpienia to, co Pan widzi we śnie przyżyje Pan na jawie. Może się to Panu wydawać niezbyt prawdopo dobne, a jednak tak będzie!! Proszę wówczas wspomnieć o mnie!

Doświadczenia życiowe, które obec nie Pan zbiera, przydadzą się w przy szłości bardzo.

Życie pójdzie, jeszcze przez pewien czas dotychczasowym trybem, bez po wodzenia i pełne trosk.

Ślę uścisk dłoni.

„MARZYCIEL" tak oto pisze:

„Idę ulicę i słyszę radjo z uchylone go okna mieszkania matki.

Unoszę się do okna i zaglądam do wewnątrz, i spostrzegam matkę, która radzi mi ostrożnie zejść; odnoszę wra żenie lęku i bardzo ostrożnie schodzę z okna do wewnątrz mieszkania, uwa żając na miskę z wodą, stojącą koło okna, (w której jakoby czai się niebez pieczeństwo).

Po pewnej chwili w misce tej z wo dą, ukazał się pływający wąż.

Wówczas ja nożyczkami zacząłem ciąć węża. Odcięte kawałki węża wy skakiwały na podłogę, rozbiegając się na wszystkie strony. Chcąc do resz ty zniszczyć niebezpieczeństwo, bie gające kawałki rozdeptywałem.

Chciałbym bardzo wiedzieć: Czy najbliższe egzaminy powiodą mi się? Czy sytuacja materjalna moja ulegnie zmianie? Czy nie ... wejdzie mi poważnie w życie, w najbliższym czasie?"

Czekają Pana bardzo miłe przeżycia. Zaproszenie. Radosna niespodzian ka.

Zamiar się powiedzie. Sytuacja ma terjalna zmieni się na lepsze.

Egzamin zdany. Zysk pieniężny.

O kobietach narazie proszę nie myśleć tak, jak i one o Panu.

Szczęśliwa cyfra 65.

Do wiadomości zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgło szenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na bły szczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Wi dok 21.

*

Kto nie posiada fotografij wymaga nych do konkursu, może bezpłatnie sfo tografować się w zakładzie fotograficz nym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Ad ministracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".

KUPON DODATKOWY

na konkurs filmowy

„Ostatnich Wiadomości"

Wyciąć i zachować

Wiadomości sportowe

HAKOAH (Wiedeń) DZIŚ GRA

O godz. 17,30 na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie odbędzie się towarzyski mecz piłkarski pomiędzy wiedeńskim Hakoahem a ligową Polonią.

TRÓJMECZ LEKKOATLETYCZNY W KRAKOWIE

W dn. 8 września b. r. odbędzie się w Krakowie trójmecz lekkoatletycz ny Kraków — Łódź — Śląsk. W ostat niem spotkaniu zwyciężyła reprezen tacja Śląska.

TURNIEJ BŁYSKAWICZNY MISTRZOSTWO KRAKOWA

W dniach 11, 15 i 18 b. m. organi zuje krakowska Sparta błyskawiczny turniej piłkarski o mistrzostwo Krako wa.

SKŁAD REPREZENTACJI LEKKOATLETYCZNEJ NIEMIEC NA MECZ Z POLSKĄ

Dnia 25 sierpnia odbędzie się w Dreźnie międzypaństwowy mecz lek koatletyczny pań Polska — Niemcy. Skład Niemiec przedstawia się nastę pująco:

100 m. — Krauss i Dollinger, 200 m. — Bauschulte i Albus, 80 m. przez płotki — Steuer i Elge, skok wzwyż — Krauss i Schiebe, rzut dyskiem — Maurmayer i Krauss, rzut oszczepem — Kreuger i Fleischer, rzut kulą — Mauermayer i Fleischer, skok wdal— Bauschulte i Goepfner, sztafeta 60X75 100X200 — Albus, Bauschulte, Krauss i Dollinger.

SPORT PRZEDMIOTEM OBOWIĄZKOWYM NA WYŻSZYCH UCZELNIACH NIEMIECKICH

Od przyszłego roku szkolnego 1935/36, wprowadzony zostanie na wszystkich wyższych uczelniach nie mieckich sport, jako przedmiot obo wiązkowy.

Każdy ze słuchaczy będzie musiał się wykazać przynajmniej minimalnemi wynikami w szeregu konkurencyj sportowych.

SKŁAD WIOŚLARSKIE, REPREZENTACJI POLSKI NA MISTRZOSTWA EUROPY

Po skończeniu regat o mistrzo stwo Polski w Bydgoszczy zostały ostatecznie ustalone osady, które uda ją się do Grünau pod Berlinem na wioślarskie mistrzostwa Europy, (dn 16 - 18 sierpnia b. r.). Polska repre zentacja wyjeżdża na kilka dni przed zawodami, aby dokładnie zapoznać się z torem regatowym. Skład repre zentacji jest następujący: jedynki — Verey (AZS Kraków). dwójki pod wójne — Verey i Ustupski (AZS Kraków). dwójki bez sternika - Bożuchowski i Kobyliński (WTW Warszawa), dwójki ze sternikiem — Kuryłowicz, Leporowski i jako ster nik Bacler, (KW 04 Poznań), czwór ki bez sternika — Bożuchowski, Seweryn, Antonowicz i Kobyliński (WTW Warszawa).

Zamach na gubernatora Skałłona

NIEZBĘDNE WSKAZÓWKI

— Wiem o tem! — rzekł Bru non. — Wziąłem to zgóry w ra chubę. Każdy tętent kopyt koń skich musi od dzisiaj natych miast przyciągnąć waszą uwagę.

— Bardzo często stoimy przy oknach, flirtujemy przecież z młodzieńcami z przeciwka — do dała Laleczka, uśmiechając się.

— Z tego to powodu zawsze wiemy o tem, co się dzieje na u licy.

— Ja rzucam pierwszą bom bę? — zapytała Harna, a oczy jej z radości zabłysły. — Co za szczęście!

— Tak, wy, Harna — odparł poważnie Brunon, na którego podziałał podniosły nastrój Har ny. — Rzeczywiście będziecie miały to szczęście, że będziecie pierwszą osobą, która rzuci bom bę na Skałłona. Tego czynu do konać można już jutro, a może pojutrze. Dlatego też jeszcze raz dam wam niezbędne wskazówki, jak macie się zachowywać. Prze dewszystkiem, muszę zaznaczyć, że wasze życie zależy wyłącznie od szybkiej orjentacji.

— Siadajcie tu wokół mnie — zwrócił się Brunon do terory stek — i posłuchajcie uważnie mych rad. Spuśćcie jednak przed tem rolety.

Joasia spuściła rolety. Dziew częta usiadły obok Brunona, nie wymawiając słowa. W dużych, pięciu, prawie pustych pokojach zapanowała głucha cisza. Bru non zaczął mówić przyciszo nym głosem:

— Jak już wam niejednokrot nie mówiłem, bomby należy rzu cać według pewnego zgóry uło żonego planu. W przeciwnym bowiem wypadku mogą one nie dosięgnąć celu. Pierwszą bom bę, którą ciska Harna, należy rzucić pod nogi koni. Następną bombę, ma natychmiast rzucić Joasia z drugiego okna. Zaraz potem powinna Harna rzucić u przednio już przygotowane na parapecie okiennym dwie małe bomby. Te ostatnie bomby, bę dą miały na celu wywołanie wię kszego zamieszania wśród żoł nierzy pilnujących Skałłona. Rzucając odrazu cztery pociski, i to jeden za drugim, zupełnie oszołomicie policjantów, którzy nie tak szybko wrócą do równo wagi. Wy zaś postaracie się wy korzystać to chwilowe przeraże nie i uciec. Ludzie pilnujący bo wiem Skałłona będą stali nieru chomo na miejscu, obawiając się piątej bomby. Dopiero gdy mi nie pierwsze oszołomienie, pusz czą się oni w pościg za zamacho wcami. Musicie o tem wszyst kiem dokładnie pamiętać. Gdy tylko ukaże się kareta Skałłona, Laleczka ma opuścić mieszkanie. Nie wolno wam uciekać razem. To może tylko przyciągnąć uwa gę lokatorów. Następnie ma u ciec Joasia. Jak tylko rzuci swą bombę, powinna zbiec na dół. Ostatnia wyjdzie z mieszkania Harna.

— Bierzecie na siebie najtrud niejszą część „roboty" — zwró cił się do niej Brunon.

— Jestem gotowa rzucić na wet wszystkie cztery bomby — odparła dziarsko Harna.

— Oh. Harna, chcesz wszyst ko zagarnąć dla siebie! — rzek ła Joasia z lekkim wyrzutem w głosie.

— A ja mam odrazu uciec, nie uczyniwszy nic specjalnego? — skarżyła się Laleczka. — To warzyszu Brunonie, chcę rów nież rzucić bombę, zgadzacie się?

— Zupełnie przypominacie małe dzieciaczynki — oświad czył Brunon. — Nie przedsię wzięliśmy tego wszystkiego, w tym celu, byście się miały ba wić w rzucanie bomb. Każda z was ma równie odpowiedzialne zadanie do spełnienia...

— Wiemy o tem dobrze, — roześmiały się dziewczęta — chciałyśmy sobie tylko trochę pożartować. Przecież okropnie się tutaj nudzimy, nie widuje my się z nikim, jesteśmy zupeł nie odcięte od świata zewnętrz nego. Naszem jedynem towa rzystwem to służąca sąsiadów. Więc obecnie żartujemy sobie troszkę... Czy to straszne prze stępstwo?

— Rozumiem was doskonale moje drogie. Lecz począwszy od tej chwili nie będziecie się już nudziły...

— Począwszy od tej chwili i dziemy śmierci na spotkanie — dodała zamyślona Harna.

— Czy boisz się? — zapytała Joasia i spojrzała na nią.

Również i Brunon spojrzał na nią zdziwiony.

— Czemu patrzycie na mnie takim zdziwionym wzrokiem? Czy boję się? Cha, cha, cha,— roześmiała się.—Myślałam sobie tylko, że teraz z radością idzie my naprzeciw śmierci, że z dum nie podniesionemi głowami spoj rzymy strachowi w oczy! Nie będziemy już się dłużej nudzić, ponieważ każda chwila będzie pełna radości wyczekiwania i bę dzie nas zbliżała do wyzwole nia! Czy wiecie, towarzyszu Bru nonie, jakie chwile są najszczę śliwsze w życiu człowieka? Są to te chwile, gdy człowiek zda je sobie sprawę, że złożona prze zeń ofiara może dokonać wiel kich zmian. Dopiero wówczas czuje się on prawdziwie dumny i jest zadowolony z siebie!

Harna mówiła z wielkiem o żywieniem. Twarz jej oblała się purpurową czerwienią, a jej nie bieskie oczy, jak gdyby przebija jąc ściany pokoju, spoglądały gdzieś w nieznaną dal. Joasia i Laleczka patrzały na nią w mil czeniu, również i Brunon mil czał. W dużym pokoju zaległa cisza.

(D. c. n.)

Sierpień
7
Środa
Kajetana

Ze sportu.

Rozgrywki o wejście do klasy A.

W rozgrywkach o wejście do klasy A. walczy obecnie 5 drużyn, a mianowicie: Fablok (Chrzanów), Kabel, Łagiewnianka, Lobzowianka i Metal (Tarnów). Drużyna zajmująca pierwsze w tych rozgrywkach miejsce wchodzi do klasy A. Mecze są prowadzone systemem jednorundowym bez rewanżu.

Tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

Łagiewnianka	3	4	4:9
Fablok	2	2	8:2
Łobzowianka	2	2	2:2
Metal	2	2	3 3
Kabel	1	0	0;1

Obfity połów złodziejl.

Dnia wczorajszego brać złodziejska nie próżnowała. Dowodem tego jest zgłoszenie przez poszkodowanych w Wydziale Śledczym P. P. czterech kradzieży. I tak do sklepu Józefa Katza przy ul. Szewskiej 27, przyszli dwaj dostatnio ubrani mężczyźni rzekomo celem oglądnięcia fotografji. — Korzystając z nieuwagi właściciela sklepu skradli maszynę do pisania wartości 300 zł. — Franciszkowi Kłodyszowi (Bronowice Małe), skradziono rower pozostawiony bez dozoru w korytarzu domu przy ul. Wiślnej 7. Nie bardzo obłowił się złodziej, który włamał się do mieszkania Barbary Lechowej, przy ul. Rzeszowskiej 4. Łupem jego padły drobiazgi wartości 50 zł. Inny znów złodziejaszek pozazdrościł Konstantemu Starosolskiemu (Łagiewnicka 24) patefonu. Nie długo jednak będzie słuchał płyt gramofonowych, bowiem organa PP. są już na jego tropie.

Porzucone dziecko.

Mieszkanka Woli Duchackiej Regina Mirowska, przechodząc w godzinach wieczornych bulwarami po lewej stronie Wisły, usłyszała wydobywający się z pod zarośli jakiś szmer. Zaciekawiona podeszła bliżej i natrafiła na 2-miesięczną dziewczynkę, której widocznie wyrodna matka chciała się pozbyć. Dziecko znalazło chwilową opiekę u Marji Czernek w Woli Duchackiej, skąd po zawiadomieniu policji, dziecko zabrano i oddano do żłóbka miejskiego. W międzyczasie wszczęto za matką dziecka poszukiwania.

Samobójstwo listonosza

Zamieszkały na przedmieściu Zamłynie przy ul. Mlecznej listonosz Aleksy Cerenko, popełnił wczoraj samobójstwo przez powieszenie się na strychu domu. Powodem samobójstwa Cerenka były rzekomo nieporozumienia rodzinne na tle zazdrości o żonę.

Pociąg odciął mu głowę

Pod pociąg osobowy nr. 236 zdążający w kierunku Krakowa rzucił się w celach samobójczych w okolicy Sędziszowa Wiktor Wajdan piekarz z Olchowej przycyem koła jadącego pociągu odcięły Wajdanowi głowę odrzucając ją na kilkanaście metrów.

Przyczyny desperackiego kroku dotychczas nieustalone.

KRONIKA KRAKOWA

Posiedzenie Rady Naczelnej
Związku Legjonistów Polskich

W dniu XIII Zjazdu Ogólnego Legjonistów Polskich odbyło się w sali Rady Miejskiej w Krakowie pod przewodnictwem płk. Sławka posiedzenie Rady Naczelnej Zw. Leg. Pol., w którem wzięli udział członkowie Zarządu oraz Prezesi i Delegaci Okręgów Legjonowych.

Na posiedzenie przybyli: Gen. Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz Śmigły, Minister Spr. Zagranicznych Beck, Minister Rolnictwa Poniatowski, Kierownik M. S. Wojsk. Gener. Kasprzycki, Wiceministrowie Gener. Sławoj-Składowski i Piętrzyński, b. Marszałek Sejmu Świtalski, Wojewoda Dziadosz i Kwaśniewski, Generałowie: Galica, Knoll-Kownacki, Łuczyński, Mond, Pułk. Miedziński, Prezydent Miasta Dr. Kaplicki i inni.

Prezes Płk. Sławek wygłosił dłuższe przemówienie poruszając w niem aktualne zagadnienia w związku z przebudową Państwa wedle zasad nowej Konstytucji, stawiając jako naczelne zadanie wpajanie głęboko w społeczeństwo zrozumienie, że Państwo jest zorganizowaną zbiorowością która winna się troszczyć za równo o najlepsze formy ustrojowe, jak i o wartość zbiorowego, wspólnego dorobku oraz, że zbliżanie obywatela do Państwa za pośrednictwem ludzi, obdarzanych zaufaniem społeczeństwa da lepsze wyniki, niż to dawały nadbudówki partyjne. Rola tych partyjnych nadbudówek przypomina rolę niesumiennych adwokatów, którzy na pobudzaniu pieniactwa opierają swój byt.

Dzikie harce koryntjanek na linji A-B.

Przykro nam jest bardzo, że zmuszeni jesteśmy wracać do sprawy napadów prostytutek i sutenerów na spokojnych obywateli ale wczorajszy świeży wypadek zmusza nas do kontynuowania i nieustępywania w tępieniu tej zgnilizny moralnej, która ostatnio rozpleniła się w śródmieściu Krakowa.

Wczoraj bowiem dnia 6. sierpnia b. r. — w dniu święta Legjonistów znów sfora rozwścieczonych cór koryntu napadła na linji A-B Józefę Dankównę pracownicę drukarni „Monopol", spieszącą o godz. 5 ej rano do pracy. Bez żadnego powodu rozpijaczone prostytutki goniąc i bijąc się jedna z drugą Dankównę przewróciły na chodnik, tak, że doznała potłuczenia na całem ciele i ledwo dowlokła się do drukarni cała obszarpana. Dodać należy, że pracownica ta codziennie spieszy do pracy aż z Nowej Wsi.

Pan Prezydent Dr. M. Kaplicki jako ojciec miasta Krakowa, dbały o jaknajlepszą opinję tej Mekki polskiej, słusznie dał wyraz swemu oburzeniu gdy w pewnem piśmie francuskiem opisano Kraków jako miasto nad wyraz rozwiązłe pod względem moralnem. Ale nie dziwmy się — jeśli taka zgraja wałęsająca się przez całą noc do rana prostytutek zalewa cały niemal Kraków; linję A-B w pobliżu kościoła Marjackiego, Sukiennic oraz planty krakowskie — to trudno żeby ktoś obcy, nie całkiem nam może przychylny nie opisał nas przed światem.

Jeśli bowiem to zło koniecznie by istnieć musiało — to niechby nato wyznaczono jakąś strefę na peryferjach miasta i w ograniczonych godzinach. — Wiemy, że np. w Warszawie po godz. 11-tej w nocy policja zabrania prostytutkom uprawiania swego procederu, wysyłając w tym celu po godz. 11-tej posterunkowych na rowerach oraz olbrzymie auta do których zabierają znajdujące się na ulicy koryntjanki na komisarjat przetrzymując je do samego rana. Przydałoby się w Krakowie ten system zaprowadzić a jesteśmy pewni, że Kraków w krótkim czasie nabrałby zupełnie innego oblicza.

Skazanie ślusarza z Dębnik

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie rozpatrywano sprawę ślusarza Stanisława Szczerby, zam. w Dębnikach, przy ul. Zielnej, którego w dniu 30. kwietnia ub. roku przychwycono jadącego „na gapę" na linji Kraków—Trzebinia.

W czasie odprowadzania go na komisarjat, Szczerba usiłował zbiec. Nadto akt oskarżenia zarzucił Szczerbie opór władzy oraz grożenie funkcjonarjuszowi państwowemu pobiciem.

Sędzia dr Bartynowski po przeprowadzonej rozprawie skazał Szczerbę na 3 tygodnie aresztu. Oskarżał prok. dr. Gajewski.

Akademik krakowski zabity w katastrofie

W Broszniowie pow. Dolina wydarzył się onegdaj wstrząsający wypadek motocyklowy, którego ofiarą padli dwaj studenci Uniwersytetu Jagiel. w Krakowie Zenon Schechter i Nord, cyklista i zwycięzca w międzynarodowych zawodach w Rumunji.

Jechali oni z wielką szybkością, usiłując przejechać tuż przed lokomotywą kolejki górskiej tartaku Glesingera i dostali się pod koła parowozu, które odcięły Nordowi ręce i nogi.

Krwawiący tułów Norda odwieziono samochodem do szpitala w Dolinie, gdzie zmarł w strasznych męczarniach. Towarzysz nieszczęśliwego, Schechter, doznał lekkich obrażeń.

Zabójstwo podczas snu

Wczoraj w nocy napadli nieznani sprawcy na dom 25-letniego Michała Budzikiewicza w Ordowie (pow. Radziechów).

Sprawcy wpadli do sypialni, gdzie spał Budzikiewicz i podczas snu zamordowali go kilkoma uderzeniami siekierą w głowę. Po dokonaniu ohydnej tej zbrodni zbiegli nie zabierając niczego. Zachodzi możliwość, że mordu dokonano z zemsty osobistej a nie dla rabunku.

KONKURS FILMOWY
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"

Zawiadamiamy niniejszem naszych Szan. Czytelników, mających zamiar brać udział w konkursie filmowym Ostatnich Wiadomości, by w najbliższych dniach przedłożyli w Redakcji „Ostatnich Wiadomości Krakowskich", Kraków, ul. Na Gródku 2 — siedem kuponów umieszczonych w naszym dzienniku, celem otrzymania bezpłatnej fotografji z artystycznego zakładu fotograficznego **Braci Karaś w Krakowie, Szewska 12**, celem przesłania jej do Komisji konkursowej.

Repertuar kin krakowskich

Adria „Śluby ułańskie".
Atlantic „Księżniczka przez 30 dni" i „Imitacja życia".
Apollo „Na fali wspomnień".
Bagatela: „Kobiety w jogo życiu" oraz rewja „Wielka niespodzianka".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Przygoda na Lido" oraz „Ulica".
Słońce: „S. O. S." i „Bandyta - detektyw".
Świt „Żywy zastaw".
Sztuka „Człowiek o stu twarzach".
Uciecha „Paryskie szaleństwo".
Wanda: „Wielki gracz".

Radjo

Kraków G. 8.25 Wskazówki praktyczne 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warsz. 15.15 Transm. z Warsz. i Lwowa 18.30 Tkrzynka dla dzieci 18,40 Jan Kiepura śpiewa 19.15 Koncert 19.40 Transm. z Warsz. 20.00 Poradnik turystyczny 20.45 Transm. z Warsz. 20.50 Planty krakowskie — reportaż 21.10 Transm z Salzburga 22.25 Reportaż z trasy Marszu Szlakiem Kadrówki 22.46 Wiadom. sportowe.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bohmerwald Henryk Długa 41. Dr. Gottlieb Izydor Długa 38. Dr. Drohocki Zenon Dunajewskiego 3. Dr. Stanowski Józef Łobzowska 45.

Aresztowania komunistów

W Zduńskiej Woli policja śledcza w toku dłuższych poszukiwań zatrzymała dwóch łódzkich agitatorów komunistycznych przybyłych na gościnnne wyatępy oraz trzeciego miejscowego, który jest synem znanego działacza sjonistycznego. Nazwiska trzymane są w tajemnicy.

Wstrząsający wypadek porucznika

Onegdaj w godzinach przedpołudniowych na placu ćwiczeń 4 pułku Strzelców Konnych w Płocku w momencie brania przeszkody, w czasie ćwiczeń jazdy konnej, por. Goliński spadł z konia tak nieszczęśliwie, że złamał sobie kręgosłup.

Por. Golińskiego po udzieleniu pierwszej pomocy przez dr. Jarockiego w stanie poważnym przewieziono do szpitala w Warszawie.

Ojciec i syn na czele bandy świętokradców

Jeszcze w miesiącu kwietniu br. dokonano włamania do kościoła parafjalnego w Nadwórnej i skradziono cały szereg złotych i srebrnych naczyń. Obecnie władze zdołały wpaść na trop szajki świętokradców w osobach 55-letniego Stanisława Jakóbaneca, jego syna 21-letniego Aleksandra oraz Stefana Bodlasa, których aresztowano.

W czasie przeprowadzonej u Stanisława Jakóbaneca rewizji, znaleziono połamane części kielichów i relikwiarzy skradzionych w kościele.

Samobójstwo 4-letniego dziecka

4-letni synek Myszków, zamieszkały w Kościerzynie zaczął bawić się buteleczką z esencją octową, a w końcu wypił całą jej zawartość.

W kilkadziesiąt minut potem, wśród okropnych męczarni dziecko zmarło.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca [illegible] Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02